

"...od głodu, złych ludzi i wojny-
wybaw nas Panie..."

Gdy wybuchła wojna w pamiętnym wrześniu 1939 roku miałam zaledwie dwanaście lat, a moja edukacja zatrzymała się na VI-iej klasie powszechnej. Świat pogrążony w straszliwej wojnie inaczej wyglądał w moich oczach - dziecka, urodzonego na Ziemi Wołyńskiej w małym powiatowym mieście ~~...~~ - Kowlu, zamieszkałym przez Polaków, Rosjan, Ukraińców i Żydów.

Pierwsze dni wojny zapowiadały jej rychły koniec i nikt wówczas nie wierzył, że będzie trwała sześć tragicznych w wydarzenia lat. Dzieci, wobec nie rozpoczętego roku szkolnego, miały przedłużone wakacje, a puste bez nauki dni przerywały alarmy zapowiadające nalot niemieckich samolotów i bombardowanie, których ^{skutkiem} były śmiertelne ofiary.

W obawie przed nalotami, rodzice zdecydowali wywieźć nas na wieś do zaprzyjaźnionej rodziny ukraińskiej zamieszkałej na chutorze, trzy kilometry za wsią 'Czerkasy'.

Mniejszości narodowe w tym czasie żyły ze sobą zgodnie, pomagając sobie w potrzebie. Łączyła je solidarność, wspólny los ludzi zamieszkałych na Wołyniu, Polesiu, Podolu, w znacznej odległości od dużych miast i Stolicy.

Żyło się tutaj dostatnio, bo żyzna ziemia potrafiła wykarmić ludność zamieszkałą zarówno w mieście jak i na wsi. Sprzyjał klimat: ostre i śnieżne zimy, gorące i parne lata, a wdzięczna Ziemia Wołyńska dawała pracowitym Wołyńnikom ogromne plony z pól, sadów i lasów. Obfitość chleba, mięsa, drobiu, wędlin i miodu, czyniły ten urodzajny skrawek Wschodniej Polski prawdziwie "ziemią mlekiem i miodem" płynącą, przyciągając osadników ze środkowej Polski.

Urok tej ziemi, ogrom lasów pełnych runa leśnego, ryb w rzekach z czystą jak kryształ wodą, łąk pachnących w letnie południe, pola z żyznym czarnoziemem, zatrzymywał przyjezdnych na zawsze.

Na chutorze było spokojnie, dostatnio, z daleka od pożarów, miasta po bombardowaniach, a jedynie przedłużone wakacje kładły się cieniem tęsknoty za "swoją" szkołą. Zaczęłam pisać pamiętnik żeby utrwalić to, co działo się wokół nas, ukryć w nim to, co może wymknąć się pamięci po latach. Moja skromna "przechowalnia" została niestety zakopana ^{w naszym ogrodzie} po paru miesiącach, w obawie przed "enkawudzystami" dokonującymi rewizji.

Powinam ... a, póki pamięć była świeża, po wojnie spisać, to zostało przeżyte, przecierpiane, dotknięte w najczulsze miejsca.

Nieubłagany czas stał się sprzymierzeńcem zapomnienia o dramatycznych faktach, spotkaniach, czy zagrożeniach.

Nie opisałam dotąd niczego, a przecież wiele razy zamierzałam to uczynić. W etyce nazywa się to grzechem przez zaniechanie i jest poważnym przewinieniem. Może choć teraz uda mi się przed sobą uzyskać rozgrzeszenie, gdy z przeżyć zapomnianych, czasami specjalnie nie zacieranych i usuwanych, wydobędę mglisty obraz tamtej rzeczywistości strasznej wojny, pierwszych jej dni, miesięcy, a potem lat.

Kampania wrześniowa trwała zaledwie 38 dni, a nam wtedy wydawało się to nieskończenie długo, zwłaszcza, że po pamiętnym dniu 17 września, wszystko tak nagle się zmieniło.

Fakt wkroczenia na Wołyń armii sowieckiej był nieoczekiwany w najśmielszych przewidywaniach polskich i zachodnich polityków, których wprawił w osłupienie.

Nie było żadnych szans na przeciwstawienie się tak fatalnie uzbrojonej i ubranej armii, która zadała cios w plecy naszej Ojczyźnie. Paradoks? Pomyłka? Złudzenie?

Nic podobnego, bo ilustrowały ten tragiczny fakt liczne afisze, rozlepione na murach kamienic, słupach ogłoszeniowych, ukazujące godło naszego Państwa - Orła Białego w koronie, broczącego krwią.

Skończyły się naloty na miasto i zakończył się nasz pobyt na chutorze. Trzeba było wracać do domu, pożegnać miłych i gościnnych gospodarzy.

Pierwsze spotkanie z sowieckim okupantem, nastąpiło w momencie zatrzymania naszego samochodu na rogatkach kowelskich. Żołnierz, który nie pozwolił nam dalej jechać, miał w sobie nic ze zwycięzcy. Miał zdarte, brudne buty z cholewami, czarny od brudu płaszcz, zakrywający uniform, nieprany pewnie od lat. Karabin miał przewieszony przez ramię na konopnym sznurku i bardzo brudne ręce z czarnymi paznokciami. Blady, z podkrążonymi, lekko skośnymi oczami, głodem wymalowanym na wynędzniałym obliczu, spoglądał łakomie na leżące w koszyku jabłka. Pamiętam doskonale tych nędznie odzianych i źle odżywionych "krasnoarmiejców", którym zdumienie odjęło mowę, że w Polsce obszarników i wyzyskiwaczy, ludziom żyło się dobrze. Wbrew temu, o czym mówili im wszechwiedzący polityruki na szkoleniach.

Pierwsze dni okupacji sowieckiej nie zapowiadały niczego złego. Zwolnaliśmy się z zajmowania, ^{jednak} czy była "sowiecka Rosja" i jej

metody działania. ^{ty} Były masowe represje i terror NKWD, bezwzględność w odniesieniu do Polaków, sianie atmosfery grozy, strachu, ustawicznego zagrożenia wywózką. Unicestwienie przez głód a doprowadzenie do pokory przez pozbawienie żywności.

Z magazynów położonych w mieście i poza jego granicami, codziennie odchodziły na Wschód pociągi wypełnione mąką, cukrem, tłuszczem a nawet węglem i drewnem na opał.

Przy końcu września, a więc w niecałe dwa tygodnie gospodarowani okupanta na naszych Ziemiach, tworzyły się przed piekarniami olbrzymie kolejki po chleb. Całe rodziny od trzeciej nad ranem ustawiały się w ogonkach, bo tylko jeden mały bochenek chleba przysługiwał stojącemu.

W październiku 1939 zaczęło brakować wszystkiego, mąka i cukier, kasze i zapałki były rarytasem. Można to było zdobyć za duże pieniądze, lub na wymianę za odzież lub obuwie. Kowel był pełen uciekinierów wtedy, którzy mieszkali w rodzinach polskich. Ich sytuacja bytowa była znacznie gorsza, aniżeli miejscowej ludności. Za nieopatrznie wypowiedziane słowa, za lepsze ubranie, obuwie, a także posiadanie cukru lub mąki jako normalnego zapasu żywności w każdym domu, można było znaleźć się w więzieniu.

Na licznych zebraniach urządzanych przez "władzę" z miejscową ludnością, które były swoistą formą dialogu z ludem, mówcy zapewniali obecnych o "przejęciowych trudnościach", ^{te} Ludzie radzieccy się wytrzymali, a tym bardziej lud wołyński, bo "żywąc w państwie obszarników i wyzyskiwaczy", był przecież przyzwyczajony do nędzy i głodowania.

Na przełomie października i listopada, władze okupacyjne zarządziły uczęszczanie do szkoły z językiem rosyjskim wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Na język polski przeznaczono zaledwie dwie godziny tygodniowo, kładąc istotny nacisk na język rosyjski.

Polskie dzieci napotkały ^{na} ogromne trudności: odmienny alfabet, obce brzmienie znienawidzonego języka, niemożność przygotowania się do lekcji wobec braku opanowania czytania i pisanie po rosyjsku. W szkole tej czułam się bardzo źle i obco.

Byłam przyzwyczajona do innych warunków szkolnych, które w porównaniu z obecną, były komfortowe. Moja szkoła była czysta, uporządkowana, kwiaty na parapetach, boisko, ogród, a ponadto wymagający, ale kochający ^{i kochani} nauczyciele, którzy nie tylko przekazywali nam wiedzę, ale wychowywali, dając nam przykład kulturalnego, taktownego zachowania, pięknego słownictwa, patriotyzmu, umiejętności obcowania i liczenia się z innymi.